

Islamistyczny dżin z demokratycznej butelki

28 września 2014

Czy jesteśmy bezpieczniejsi niż trzynaście lat temu? Wygrywamy wojnę z terroryzmem czy przegrywamy? Takie pytania warto sobie zadać nie tylko przy okazji kolejnej rocznicy zamachów z 11 września.

WIELKICH ZAMACHÓW NIE BYŁO

Z jednej strony terrorystom od 9 lat (lipiec 2005, Londyn) nie udało się w Europie czy USA przeprowadzić zamachu terrorystycznego na dużą skalę. To zasługa znacznie lepszej pracy zachodnich wywiadów. Oczywiście może się okazać, że ujawnienie przez Edwarda Snowdena sposobów i zakresu inwigilacji elektronicznej prowadzonej przez USA spowodowało takie zmiany sposobu komunikowania się terrorystów, że przygotowują zamachy, o których wywiady niczego nie wiedzą.

Bo terroryści bynajmniej nie przestali próbować – od 11 września 2001 udaremniono dziesiątki zamachów terrorystycznych, skazano w sumie kilkaset osób. A od czasu do czasu pojedynczym terrorystom udaje się przeprowadzić niewielkie zamachy, takie jak ten w Londynie z obcięciem głowy żołnierzowi, czy w Brukseli, z zabiciem odwiedzających muzeum żydowskie. I takich zamachów, przeprowadzonych przez jedną – dwie osoby, więc wcześniej prawie niewykrywalnych, możemy się na pewno spodziewać, szczególnie po powrocie setek dżihadystów z Syrii.

SIŁY ISLAMSKICH TERRORYSTÓW ROSNĄ

Z drugiej strony siły islamskich terrorystów są dziś wielokrotnie większe niż 13 lat temu – wtedy jedynym poważnym ugrupowaniem terrorystycznym była Al Kaida, z bazą w Afganistanie. Dziś dużych ugrupowań jest wiele, na czele z

ISIL, liczącym 20-30 tys. żołnierzy w Syrii i Iraku, i tworzących tam niby-Państwo Islamskie. Ale liczące tysiące uzbrojonych ludzi grupy muzułmańskich radykałów występują obecnie w wielu krajach, od Pakistanu, przez Afganistan, Irak i Syrię, Jemen, Somalię do Libii i Nigerii. Jakby podliczyć, to pewnie by się okazało, że w sumie mają ze 100 tys. żołnierzy. Albo i więcej. 13 lat temu było ich co najwyżej kilka tysięcy.

Rozpoczęta przez USA w 2001 roku „wojna z terroryzmem” wcale nie zbliża się więc do końca, lecz przeciwnie, rozwija się. Wtedy dla USA groźny był tylko Afganistan (baza Al Kaidy). Teraz amerykańskie drony działają nie tylko w Afganistanie, ale i w Pakistanie, Somalii, Jemenie, Iraku i Syrii. Za chwilę dojdzie jeszcze pewnie Libia. I chociaż Al Kaida jest znacznie osłabiona, to inne ugrupowania z naddatkiem nadrobiły jej straty.

Na nasze szczęście terroryści na razie zajęci są głównie walkami między sobą i z lokalnymi rządami, a nie prowadzeniem wojny w Europie. Póki Kalifat czyli niby-Państwo Islamskie nie opanuje Arabii Saudyjskiej i kolejnych producentów ropy na Półwyspie Arabskim, nie musimy się też obawiać perturbacji gospodarczych – kontrola nad saudyjską ropą miałaby ogromne konsekwencje dla gospodarki światowej, a możliwość opanowania saudyjskiej broni i przeznaczenia dochodów tego kraju na cele terrorystyczne zmieniłaby zasadniczo możliwości militarne dżihadystów. Ale samo to, że taka możliwość realnie istnieje (i dlatego państwa arabskie wchodzi do organizowanej przez USA koalicji przeciwko ISIL) pokazuje, jak bardzo islamski terroryzm się rozwinął.

Więc chociaż możemy czuć się trochę bezpieczniej myśląc o wielkich zamachach, to perspektywy pokonania terroryzmu islamskiego wydają się obecnie znacznie bardziej odległe, a on sam zagraża rządowi na Bliskim Wschodzie a przez to zyskuje możliwość wpływania na gospodarkę i politykę światową.

DLACZEGO NIE WYGRYWAMY?

Dlaczego, pomimo zaangażowania gigantycznych sił militarnych i ogromnych pieniędzy, Amerykanom nie udało się zlikwidować islamskiego terroryzmu? Są dwa powody – polityczny i ideologiczny.

Powód polityczny to załamanie się kilku dyktatur bliskowschodnich. Obalenie Saddama Husajna wypuściło islamistycznego dżina z demokratycznej butelki. Po obaleniu Saddama Husajna w Iraku społeczeństwa innych krajów arabskich zobaczyły, że dyktatorzy niekoniecznie muszą rządzić wiecznie, a USA niekoniecznie będą ich popierać dla utrzymania spokoju. Stąd Arabska Wiosna, która od 2010 obaliła dyktatorów czterech krajów arabskich i próbuje w piątym. Jej efektem jest ujawnienie się i gwałtowny wzrost znaczenia zakazanych dotychczas ugrupowań islamistycznych – a także pojawienie się ogromnych ilości dostępnej broni, głównie z Libii. Nieudane próby stworzenia demokracji w krajach Arabskiej Wiosny dały islamistom liczne okazje do uzbrojenia się i podjęcia walki zbrojnej.

A powód ideologiczny jest taki, że Zachód nie umie walczyć z islamistyczną ideologią, która motywuje terrorystów. Choć znaczącą częścią wojny z terroryzmem miała być „wojna idei”, to widać, że w tej wojnie Zachód nie zanotował żadnych prawie zwycięstw. Raczej przegrywa na całej linii. Wojna idei, w której Zachód miał przekonywać do zalet demokracji, wolności, tolerancji itd., islamskim terrorystom nie zaszkodziła. Przeciwnie, fanatyczny islamizm ma dzisiaj znacznie większy zasięg niż 13 lat temu i w Europie, i na Bliskim Wschodzie. Społeczeństwa Bliskiego Wschodu są też znacznie bardziej „zislamizowane” niż w 2001. Dlaczego? Ponieważ żadnej porządnej strategii tej „wojny idei” nie było, a dotychczasowe wzory walki wolnego świata z dwoma starszymi totalitaryzmami, faszyzmem i komunizmem, tylko w ograniczonym stopniu dają się stosować w walce z totalitarną ideologią islamizmu.

JAK WYGRANO Z TOTALITARYZMAMI

Faszyzm został pokonany nie przez starcie idei tylko przez brutalną siłę, która przyniosła gigantyczne zniszczenia Japonii i Niemcom, i skutecznie uniemożliwiła istnienie ugrupowań faszystowskich. Nowa idea, demokracja, została narzucona z sukcesem – udało się w obu krajach zbudować sprawne, silne demokracje, chociaż początkowo pod nadzorem wojsk okupacyjnych. O żadnych dyskusjach typu „czy nasze demokratyczne wartości są lepsze, czy nie powinniśmy pozwolić Niemcom na życie w zgodzie z ich faszystowskim systemem wartości” nie było mowy. Nawiasem mówiąc, mieliśmy niewiarygodne szczęście, że Adolf Hitler nie wpadł na pomysł, żeby powiedzieć, że „Mein Kampf” została mu podyktowana przez Boga, a on jest jego Wysłannikiem...

Komunizm został pokonany nie militarnie, lecz gospodarczo i ideowo – jego gospodarka nie była w stanie znieść wyścigu zbrojeń, a ideologia demokracji i wolnego rynku sprawdzała się w praktyce, bo widać było o ile lepsze jest życie na Zachodzie niż na Wschodzie. Ideowo o tyle łatwo było komunizm pokonać, że i on, i demokracje, odwoływały się we współzawodnictwie do tego samego kryterium – lepszy jest ten ustrój, którego gospodarka się szybciej rozwija a ludzie lepiej żyją. To porównanie było dla komunizmu miażdżące. Istotne były też różne działania „wojny ideologicznej” Zachodu: od rozgłośni typu Wolna Europa do stypendiów dla artystów, naukowców i nawet polityków ze Wschodu na Zachodzie.

PROBLEM ZE ZWYCIĘSTWEM MILITARNYM

W walce z islamskim terroryzmem dużo trudniej jest zwyciężyć militarnie, chociaż siły terrorystów w stosunku do sił Japonii czy Niemiec w latach 30-40 są znikome. Jest trudniej, bo nie mamy do czynienia z państwami. Całkowite pokonanie partyzantki typu talibowie czy nawet ISIL jest znacznie trudniejsze niż wojsk regularnych.

Ale też zasady prowadzenia wojny bardzo się zmieniły. Opinia publiczna Zachodu nie akceptuje teraz masowych ofiar ani wśród własnych żołnierzy, ani wśród ludności cywilnej wroga, jakie były powszechne w czasie II wojny światowej. Trudno sobie wyobrazić, że Amerykanie przeprowadzają dywanowy nalot na Rakę, stolicę „Kalifatu” gdzie ginie 10 tys. ofiar cywilnych albo, że poświęcą 50 tysięcy własnych żołnierzy, żeby zaprowadzić porządek w Iraku i Syrii. O gotowości do ofiar krajów europejskich, w tym Polski, nawet nie ma co mówić: czy wyobrażamy sobie, że we wspólnej walce przeciwko ISIL giną setki polskich żołnierzy?

PROBLEM ZE ZWYCIĘSTWEM IDEOWYM

Jednak ważniejszym powodem, dla którego nie odnieśliśmy i najpewniej nie odniesiemy nad islamskim terroryzmem decydującego zwycięstwa, jest kompletna przegrana ideowa. Nie tylko dlatego, że Zachód nie prowadzi tak naprawdę kampanii propagandowej o „serca i umysły” muzułmanów – gdzie na przykład jest współczesny odpowiednik Radia Wolna Europa, którym dziś powinien być wielki satelitarny kanał telewizji w języku arabskim, nie tylko przekazujący informacje, ale po prostu głoszący wyższość demokracji i wolności nad politycznym islamem? Takiego kanału i ofensywy ideologicznej nie ma, bo Zachód boi się głosić przewagę własnych wartości nad wartościami innych „kultur”. Boi się, bo wpadł w pułapkę „multikulturalizmu” a jednocześnie nie chce zrazić do siebie muzułmańskich rządów.

Niestety, ideologie tych rządów i ideologie dżihadystów z Al Kaidy czy Państwa Islamskiego są sobie bardzo bliskie – różnica polega głównie na tym, że dżihadyści uważają, że szariat należy wprowadzać przemocą i natychmiast oraz, że Zachód jest wrogiem a nie klientem. Ideowa ofensywa Zachodu musiałaby na przykład wyraźnie stwierdzać, że kobiety mają identyczne prawa jak mężczyźni, zabijanie za pozamałżeński seks jest barbarzyństwem, a jak ktoś chce zmienić wyznanie z islamu na protestantyzm, to jego święte prawo i nikomu nic do

tego.

Każde niemal z praw i wartości, które na Zachodzie stanowią podstawę porządku politycznego, w krajach muzułmańskich są niedopuszczalnym zamachem na porządek społeczny i polityczny. Dlatego Zachód, który chce spokojnie kupować ropę i gaz z Bliskiego Wschodu, nie może prowadzić wojny idei, w której swoich dostawców będzie musiałby przedstawiać jako ciemnogród, barbarzyństwo i zamordyzm.

Co niestety wcale nie znaczy, że na pewno taka wojna ideologiczna byłaby bardzo skuteczna. Islam ma wielką siłę oddziaływania na swoich wyznawców, więc przekonanie ich, że niektóre z jego twierdzeń są nie do pogodzenia ze współczesnym światem, wcale nie musi się udać.

Tak czy inaczej, wojna z terrorystami islamskimi będzie nadal ograniczała się do części militarnej, ze wszystkim jej ograniczeniami. Nawet jeśli uda się pokonać islamistów z ISIL, to pozostaną inni, a kolejni pojawią się wkrótce. Militarnego, zdecydowanego zwycięstwa nad islamskimi grupami terrorystycznymi w perspektywie najbliższych kilkunastu lat nie widzę. Przeciwnie, dotychczasowe doświadczenia pokazują, że raczej będą się umacniać w rozmaitych krajach, a zwycięstwa Zachodu będą tylko czasowe i terytorialnie ograniczone.

JEDYNY SPOSÓB NA WYGRANĄ Z ISLAMSKIM TERRORYZMEM

Jeśli wojny ideowej Zachód nie podejmuje, a wojny militarnej nie jest w stanie zdecydowanie wygrać, to czy jest jakiś inny sposób wygrania konfrontacji z islamistami? Tym sposobem byłoby odcięcie ich od pieniędzy – zarówno grup terrorystycznych jak i wszelkich ugrupowań i meczetów, które stanowią dla terrorystów zaplecze ideowe i źródło rekrutacji.

Takie radykalne odcięcie od pieniędzy jest możliwe nie przez nadzór nad działaniem banków, lecz wtedy, gdy pieniądze tych nie będą miały kraje Zatoki Perskiej, które w tej chwili hojnie finansują ekspansję islamu na świecie. Czyli – powstaną

odpowiednio tanie alternatywne źródła energii, wymuszające takie obniżki cen ropy i gazu, że Arabia Saudyjska i Katar nie będą miały z czego płacić pensji imamom w Europie i zaopatrywać w broń dżihadystów.

Jedyną rzeczą, jaką Europa do spółki ze Stanami Zjednoczonymi może zrobić, żeby wygrać z islamskim terroryzmem, jest zorganizowanie czegoś na wzór Projektu Manhattan (budowy bomby atomowej w USA w czasie II wojny światowej) dla stworzenia takich technologii energetycznych. Potrwałoby to z 5-10 lat i będzie kosztowne. Ale USA wydały w Iraku 1000 miliardów dolarów. Przypuszczalnie za 10% tej sumy dałoby się stworzyć technologie, które puściłyby szejków z torbami. Przy okazji z torbami poszedłby również Władimir Putin.

Byłoby świetnie, gdyby ta możliwość zainspirowała naszego byłego premiera do zaproponowania Unii Europejskiej takiego projektu.

Autor: Grzegorz Lindenberg

Źródło: [Euroislam](#)